NOWI DYREKTORZY O SWOICH ZAMIERZENIACH

IZABELLA CYWIŃSKA

Teatr 18/70



Do małych ośrodków teatralnych aktorzy angażują się albo dlatego, że gdzie indziej nie mogli zagrzać miejsca, albo dlatego, że tam właśnie widzą szansę zrealizowania swoich marzeń o teatrze, o własnym zawodzie. Pierwszy wypadek to smutna konieczność, drugi — to droga pełna wyrzeczeń, ale przy szczęśliwym układzie sił jedyna, na której można dziś znaleźć pełne zadowolenie. Mały ośrodek teatralny nie wabi aktorów takimi korzyściami jak Warszawa, Kraków, Szczecin, Wrocław czy Łódź, możliwościami współpracy z radiem i telewizją, w ostateczności szansą zaangażowania się do innego, konkurencyjnego teatru. W ośrodku małym lecz ambitnym zespół oddaje się pracy w teatrze bez reszty, ale też więcej od teatru żąda wzamian, więcej od niego oczekuje. I tu jest właśnie cały szkopuł. Teatr powinien te oczekiwania spełnić, bo inaczej rozpadnie się, umrze niechlubną śmiercią, stanie się jeszcze jednym, mało komu potrzebnym przytułkiem dla aktorów, jeszcze jednym miejscem, w którym pustą widownię zapełnia się na siłę organizowaną publicznością.

W Kaliszu jesteśmy w sytuacji, o której mowa wyżej. Zespół nasz nie znalazł się na przymusowym zesłaniu w małym mieście, o miejscu pracy zadecydował wolny wybór. Aktorzy przyszli z teatrów Szczecina, Poznania, Krakowa, Wrocławia, przyszli do reżyserów, którym ufają, z którymi pracowali, wierząc, że uda się tutaj, w nowych warunkach stworzyć wspólnie teatr, w jakim chcieliby pracować. Bliska współpraca z takimi ludźmi, jak Maciej Prus, Helmut Kajzar, Zofia Wierchowicz, Andrzej Falkiewicz, przyciąga innych. Podobne poglądy na teatr i jego rolę w społeczeństwie pozwoliły określić myślowy i artystyczny profil teatru.

Czy teatr w Kaliszu będzie „teatrem poszukującym"? Wszystkie teatry w Polsce „poszukują". Nam jednak wydaje się, że przed rozpoczęciem poszukiwań należy w miarę precyzyjnie określić, co zostało zgubione i co trzeba odnaleźć. Pewna część naszego społeczeństwa choruje na bezideowość i asekuranctwo, hołduje bezczynności lub, w najlepszym razie, przejawia aktywność drobnokupiecką. Przedmiotem poszukiwań musi więc być to, co pozwoliłoby przewalczyć stan bezwładu, obudzić postawy przeciwne. W ten sposób określiliśmy na własny użytek ogólny kierunek naszych poczynań teatralnych. W tych ramach musiały się zmieścić propozycje reżyserów, którzy sami zgłaszali sztuki do realizacji. Lista tych propozycji, wbrew uprzednim obawom, okazała się zadziwiająco jednorodna. W sezonie 1970/71 realizować będziemy wyłącznie repertuar polski, choć wyboru takiego przedtem nie zakładaliśmy. Sezon otwieramy *Wyzwoleniem*, zamykamy prapremierą najnowszej sztuki Mariana Grześczaka *Liturgia*. Wśród innych sztuk: *Moralność pani Dulskiej*, prapremiera Różewicza, *Łyżki i księżyc* Zegadłowicza, *Szewcy* Witkacego, adaptacja *Przygód człowieka myślącego* Dąbrowskiej.

A teraz sprawy techniczno-organizacyjne. Teatr kaliski, poza działalnością w siedzibie, prowadzi działalność objazdową. W nadchodzącym sezonie postanowiliśmy ograniczyć ilość miejscowości, do których dojeżdżaliśmy, cały zaś wysiłek sceny objazdowej skierować na Turek, Konin i Ostrów, a więc na wielki okręg przemysłowy. W każdym z tych miast chcielibyśmy stworzyć filię teatru kaliskiego z wyznaczonymi na stałe dniami występów, wychodząc z założenia, że teatr nasz musi się oprzeć na widowni robotniczej i inteligenckiej wielkich zakładów pracy, a systematyczne oddziaływanie na środowisko odniesie lepszy skutek, niż dotychczasowe sporadyczne odwiedziny.

Oczywiście, do realizacji tych planów potrzebne są odpowiednie środki. Bez pieniędzy, bez mieszkań dla aktorów, bez bazy transportowej nasze zamierzenia pozostałyby w sferze marzeń. Na szczęście poznańskie władze wojewódzkie i lokalne władze kaliskie zrozumiały nasze potrzeby i w trudnym okresie organizacji teatru wykazują maksimum dobrej woli, udzielając kierownictwu wszechstronnej pomocy i służąc radą. Saldo na dzień 1 X 1970 jest dodatnie, a rozliczenie się z niego w końcu sezonu zależy od nas.